

Jesteś na Księżycu

Królestwo podmieńców było dla Twilight niczym Księżyc – odległe i obce. Nieważne jak dobry zrobiłaby wywiad, ile ksiąg by przeczytała na ten temat – większość już nieaktualna, tak swoją drogą – to wszystko było dla niej zupełnie nowe i trudne.

Świat podmieńców był taki, jak oni – ciągle się zmieniał. W rytmie, który tylko oni rozumieli, w tempie, które przynajmniej na tę chwilę, było dla niej zbyt szybkie. I skrywał sporo sekretów.

Nie była gotowa do swojej roli jako królowej podmieńców.

Ale nie mogła tego powiedzieć. Po prostu nie. Celestia wymagała tego od niej i nie mogła jej zawieść.

Czy Cadance zdradziłaby jej tę tajemnicę?

Siedziały w milczeniu.

Twilight kręciła się na krześle. Wciąż rozmyślała o tym czy wszystko dobrze zrobiła.

Wzięła Spike'a ze sobą z Ponyville. Był dla niej jak syn; syn, który jeszcze nie dorósł do mieszkania samemu. Swoją zamek, do którego zamierzała co jakiś czas wracać, zostawiła pod opieką Starlight. Teoretycznie klacz jednorożca mogła wrócić do swojej chatki w wiosce, w której zabierała znaczki, lub domu, w którym mieszkała wraz z ojcem. Ale o żadnej z tych opcji księżniczka przyjaźni nie mogła wprost myśleć.

Będą pisać do siebie listy. W jakiś sposób, historia zatoczyła koło.

– Także... jak się czujesz jako nowa Chrysalis?

Twilight Sparkle wzięła głęboki oddech.

– Nie jestem nową Chrysalis.

– Ależ naturalnie, że jesteś – odparła Cadance. – Może nie sama dla siebie, ale tę rolę pełnisz przecież *dla nich*. A *dla nich* zawsze będziesz nową Chrysalis.

[Wszystkie powody, dlaczego nie jestem Chrysalis](#)

Sporządziła: Twilight Sparkle

- Chrysalis nie żyje.

Jeszcze *tylko* dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć razy i nawet jeśli to kłamstwo, stanie się prawdą.

Twilight odeszła od biurka.

A więc Luna i Celestia czasem wcale się nie różniły – obie najwyraźniej pomyślały o tym samym. Albo to ona dopasowywała wszystko do swojej wizji i tylko jej tak się wydawało.

Wiedziała co powinna zrobić.

Napisać dla Cadance opowiadanie.

To musiało być coś wielkiego. Coś osobistego, coś o przygodach i coś tak ekspresywnego, żeby wiedziała to oczyma „imaginacji”.

Twilight, poza wątpliwymi wypracowaniami – technicznie było naprawdę dobrze, tylko ta fabuła... Poupychany w kilka krótkich zdań materiał na książkę albo i całą trylogię. Gorzej, treść bez ładu i składu, byleby tylko jakaś była, aby wyrobić początek, rozwinięcie i zakończenie, w trzech akapitach – napisała w życiu tylko jedną prawdziwą historię. Tę z przedszkola, którą z taką pasją podarła na strzępy Horizon.

Była księżniczka przyjaźni pamiętała z tego opowiadania bardzo dziwne rzeczy. Na przykład Mirage Czarodziejkę, wzorowaną na Ruby Czarodziejce.

Smoka chorego na zespół wiecznego głodu – bo czytała o tym w jednej z książek mamy i wydało jej się to straszne.

Złą wiedźmę z poddasza, +ówkę. (Bo to była krzyżówka kucyka z krową!) Pijącą herbatę z prawdziwym prądem z gniazdka, bo Shining Armor kiedyś wspominał o takiej herbacie i to było wszystko, co ukazało się w jej umyśle.

Amigę – bo to oznacza „przyjaciółkę” i jest anagramem od słowa „magia”.

I to, że na końcu bohaterki utykają na Księżycu.

Jakim cudem to wszystko było kiedyś jedną historią? Twilight Sparkle już tego nie pamiętała. Nie pamiętała nawet czy Mirage i Amiga jakoś się dostały na Ziemię, czy zostały skazane na żywot z Nightmare Moon na jednym globie.

Tym bardziej nie była pewna czy teraz podola wyzwaniu napisania czegoś dla Cadance.

Starła się przypomnieć sobie chwile, w których razem opowiadały sobie historie przed snem, ale jak na złość, nie potrafiła przywołać swoich. Być może to było zbyt dawno. A może tak naprawdę brakowało jej opowieści i to tylko Cadance mówiła, a ona potakiwała i notorycznie dopytywała: „co było dalej?”

Zresztą nie chciała pisać o Ziemi.

Rozsiadła się wygodnie, poprawiła stos kartek.

„Jesteś na Księżycu.” – zaczęła.

„I co możesz tu robić?”

Kluczem było zadawanie odpowiednich pytań. Była pewna, że jej bratowa nie chce słuchać o tym, co *naprawdę* mogłoby się *tu* zdarzyć.

Prawdę mówiąc, faktycznie wolałaby narysować dla Cadance obrazek. Nie dałoby się przedstawić przygody – chyba, że komiksem, ale to naprawdę mijało się z celem – a poza tym nie miała ani talentu, ani umiejętności, ale poszłoby sprawniej. Może właśnie dlatego, że nie miała ani talentu, ani umiejętności.

Z tęsknotą przypomniwała sobie, jak kiedyś z księżniczką miłości znalazły tu, na Księżycu, zestaw kolorowych pisaków. Chciała zachować je na notatki, ale różowa alikorn wolała rysować – więc rysowały razem. Co to była za wspiania za...

Zabawa?

Twilight Sparkle płakała, gdy rysowała kolejne domki, kwiatki, zwierzątka. Przypominały jej Ziemię. A Cadance? Rysowała trawę. Dużo trawy. Drzewka, krzaczki. I słońce.

Była księżniczka przyjaźni otarła oczy i nos.

Ach, jak o wiele bardziej wolałaby rozpracowywać barierę, niż tworzyć takie banialuki! Ale jakie było prawdopodobieństwo, że jej się uda? A jeśli nawet bez bariery powrót będzie tak samo niemożliwy? To ponad trzysta tysięcy kilometrów! Legenda o Change to tylko stara baśń.

I tak było za mało danych.

To był trud skazany na klęskę.

Twilight Sparkle chciało się wyć. Nowo zdobyte informacje nic jej nie dały. Tak jak zwykle lubiła wiedzieć różne rzeczy, nawet te mało znaczące, tak w tym przypadku wiedza o barierze dawała jej złudne poczucie sprawczości.

„I co możesz tu robić?”

– „Nic.”

Twilight dobrze pamiętała pierwsze i ostatnie urodziny, które obchodziły tu, na Księżycu. To były urodziny Luny. Jeszcze za czasów, gdy wszystkie mieszkały w jednym zamku.

Celestia powiedziała im o tym bardzo późno. Tak późno, że praktycznie dla wszystkich była to niespodzianka. Biała klacz przygotowała wszystko sama, prosząc jedynie, by wszystkie dobrze się bawiły.

Fioletowa alikorn nie wiedziała, jak miała dobrze się bawić. Owszem, to w założeniach miał być radosny dzień, ale nie miała pojęcia czy jeszcze była w stanie naprawdę się cieszyć.

Poprzytulały się trochę do Luny, choć z wyraźnym trudem. Twilight Sparkle nie mogła oderwać wzroku od jej „nowej fryzury”. Widok tak krótkich włosów powodował w niej straszny dyskomfort.

Nie tak dawno Celestia odkopała ze sterty rupieci najprawdziwszą talię kart. Luna musiała rzadko w nie grać. (Bo z kim?) I komplet wyglądał zupełnie na nowy. No, przynajmniej nieużywany.

Na początku najczęściej grały w wojnę. Luna lubiła tę grę, bo była absolutnie losowa i od czasu do czasu udawało jej się coś wygrać. W przeciwieństwie do pokera i tysiąca. Ale najgorsze były **one**.

Kierki.

To podczas grania w kierki Cadance wymyśliła, żeby przegranego odpowiednio *nagradzać*.

Oczywiście wszystko było dla *zartów*. Na początku jeszcze nic wielkiego i faktycznie było *zabawnie*. Luna musiała uporządkować stworzony uprzednio bałagan lub przebrać się w swoje fikuśne fatałaszkę i spędzić w nich cały ziemski dzień. Twilight doskonale pamiętała, jak w niepokonany sposób dawała upust swojemu długo tłumionemu destrudo, rozrzucając wokół niej staromodne kiecki i podśmiewując się z tych wyrafinowanych koronek. Pomimo więzienia, czuła się wolna.

Pewnego razu księżniczka miłości dała Lunie do wypicia dużą szklankę morskiej wody. Twilight z mieszkanką obrzydzenia i niezdrowej fascynacji obserwowała drżące w błękitnej magii szkło, gdy z trudem przystawiała je do ust oraz ruchy jej gardła, gdy brała zdecydowanie zbyt duże łyki.

Celestia była bardziej powściągliwa. Ale kiedyś kazała jej udawać psa. Założyła siostrze na szyję wcześniej znaleziony pas, w którym zrobiła dodatkowe dziurki. Zaczęło się od głaskania po głowie, szczęśliwie skończyło na machaniu ogonem.

Podczas kiedy te dwie dosłownie prześcigały się w wygranej o kilka punktów, Twilight Sparkle pozostawała niemal na samym końcu stawki. To było naprawdę straszne, ale też była fatalna w gry. Każda tura ją stresowała, tak bardzo bała się przegrać. Wytrącona z koncentracji, nieraz oddawała naprawdę dobre karty.

A sprzeciwić tym zabawom również się bała. Oczyma wyobraźni widziała już, jak Cadance i Celestia się nad nią pastwią. Ale na szczęście była ona. Luna-zawsze-przegrana.

Fioletowa alikorn wygrała tylko jeden jedyny raz. Miała wtedy naprawdę nieziemskiego fuksa. A może to dotychczasowe dwie zwyciężczynie pozwoliły jej wygrać? Z ciekawości, dla dziwnego dowcipu?

Naprawdę nie potrafiła znaleźć dla Luny odpowiedniej kary. Władczyni Księżyca wyglądała żałośnie w jej oczach.

– Obetnij jej grzywę – poradziła Celestia na ucho.

– Przecież to straszne – odpowiedziała szeptem.

Księżniczka miłości podała jej magią duże nożyce.

– Odrośną. A już na pewno zanim wrócimy na Ziemię.

Twilight cięła powoli, przy samej głowie, i patrzyła jak falujące włosy Luny w jej kopycie tracą swój blask. Do tej pory nie wiedziała nawet, że można je ciąć z taką łatwością, ale pomimo całej magii, pozostawały *włosami*. Pozbawione gwiazd błękitne pasma powoli zapępiały podłogę, a była księżniczka przyjaźni z każdym szczękiem metalu myślała:

„To mogłam być ja.” „To zawsze mogłam być ja.”

I dopiero gdy początkowa złość i frustracja na aktualny stan rzeczy – pobyt na Księżycu – przeminęły wraz z pozornie niekończącymi się karami dla Luny, gra w kierki im się... znudziła.

– Chciałam coś sprawdzić – powiedziała później dawna Pani Dnia. – I faktycznie. To straszne.

Nie podarowała księżniczce nocy absolutnie nic. Cadance zresztą tak samo... Chociaż proponowała swoją błękitną wstążkę. Miała dla niej wartość sentymentalną i zawsze nosiła ją albo w bucie, albo pod skrzydłem. Twilight Sparkle myślała wtedy o wielu rzeczach. Jak jej była opiekunka wyciąga ją z muszli klozetowej, o tym, że Luna miała włosy zdecydowanie zbyt krótkie, by wplatać w nie wstążki, aż w końcu o tym, że granatowa alikorn na pewno odmówi.

I odmówiła. Cadance wzruszyła skrzydłami i wplotła tasiemkę we własną grzywę. Jej piękna fryzura tak mocno kontrastowała z tą, którą nosiła Pani Nocy, że Twilight Sparkle musiała powstrzymać szloch.

Celestia miała niespodziankę.

– Zgadnijcie, co to jest.

To była pierwsza urodzinowa zabawa. Była księżniczka słońca zakryła przedmiot kocem i pozostałe miały domyślić się po kształcie.

– Czy to... jakiś posąg? – spróbowała Cadance.

Wyraźnie zainspirowała się tym, że górna powierzchnia była niekształtna, podczas gdy na dole materiał spływał dosyć swobodnie, zupełnie jakby przedmiot miał dużą podstawę. Twilight podejrzewała jednak...

– To coś stoi na stoliku.

– Dobrze! Ale co na nim stoi?

– Zgaduję, że to... Nie wiem, może domek dla lalek? – rzuciła Twilight niedbale.

– To maszyna do szycia – powiedziała Luna, najwyraźniej subtelnie zadowolona ze swojej znajomości nowoczesnej technologii.

– Nie, ale jesteś bardzo blisko. Również ma igłę.

Iglę? Do czego igła? Jeśli to nie maszyna do szycia, to co innego posiadało igłę? Twilight miała same nieprzyjemne skojarzenia.

– Wiem! To musi być gramofon! – Ucieszyła się Cadance.

Celestia odsłoniła materiał.

– Dobrze!

Stanęły w kółeczku, naokoło przedmiotu z dużą, złotą tubą.

– Są płyty? – zapytała z nadzieją księżniczka miłości.

– Wysłałam Lunie kilka. – Uśmiechnęła się Celestia. – Wiedziałaś, jak je odtworzyć?

– Z instrukcji? – mruknęła Luna.

Czy były jakieś instrukcje?

– Nieważne. Pokażemy ci.

Pani Słońca umieściła płytę i opuściła igłę. Nakręciła gramofon. Z tuby popłynęła „Sonata Lunarna”, dobrze Twilight znany utwór klasyczny. To nie Celestia przesłała tutaj tę płytę, lecz ona sama.

Pani Dnia zaprosiła kiedyś Twilight do siebie i powiedziała, że musi nauczyć się tego zaklęcia – wysyłania rzeczy i zsyłania kucyków na Księżyc.

– Po co? – dopytywała fioletowa alikorn.

Była tą prośbą autentycznie przerażona. Zafascynowana, ale i przerażona.

– Na wszelki wypadek – odpowiadała Celestia.

Jak się okazało, zaklęcie wcale nie wymagało Elementów Harmonii. Twilight nie kryła zdziwienia. Przecież to nie tylko element legendy, widziała ich użycie na własne oczy!

– Magia rozwinęła się przez te setki lat.

Niemożliwe. Czyżby Celestia naprawdę udoskonalała to zaklęcie? W jakim celu? „Na wszelki wypadek”? Co to w ogóle znaczyło?

– Dzięki temu zaklęciu z łatwością mogłam przysyłać Lunie różne rzeczy.

No tak. Ale przecież teraz Luny nie było już na Księżycu. I chyba nie miała znowu tam trafić? Prawda...?

– Gdybym kiedyś... zblądziła, chciałabym, żeby *ktoś* się nade mną ulitował. Może nie będę godna stąpania po Ziemi, ale miło byłoby dostać czasem naleśnika.

...czy to był żart?

– Spróbuj na czymś łatwym – zaproponowała księżniczka słońca, podając jej płytę.

Widząc jej zdziwione spojrzenie, dodała:

– Przypomina naleśnik. A poza tym, nie cierpię tej muzyki.

Więc Twilight nie cierpiała jej również. Spojrzała z uwagą na podsunięty winyl. Oddychała ciężko. To było trudne zaklęcie – chociaż bazowało na prostym czarze teleportacji – i wymagało dużych pokładów magii. Skupiła się na przedmiocie, na jego istocie. W końcu jej róg rozbłysnął różową aurą i...

– Poszukam czegoś innego.

Biała alikorn przegrzebała pudło.

Musiała znaleźć tę płytę i umieścić ją wraz z innymi. Czemu na samym początku puściła akurat ten utwór? I czy trafiły tutaj, bo ktoś ich nie cierpiał, tak jak tej cholernej muzyki?

– To powinno być w sam raz.

Następny utwór był, w przeciwieństwie do poprzedniego, odpychająco radosny. Brzmiał wręcz jak tanie disco. Twilight robiło się niedobrze od kolejnych bitów.

Pani Dnia zaczęła przytupywać kopytem.

Była księżniczka przyjaźni czuła, że coś w niej zaczyna narastać; jakieś bardzo silne, niezrozumiałe uczucie. Chociaż nie – było bardzo zrozumiałe, lecz odległe, zupełnie jakby dawno się tak nie czuła.

Z każdym kolejnym stuknięciem nogi Celestii o podłogę, odczuwała je coraz bardziej.

To była złość.

Twilight zamknęła oczy i poddała się muzyce. Uderzała kopytami coraz głośniejszą o posadzkę, zupełnie nie mogąc zrozumieć jak melodia mogła być tak szczęśliwa, podczas gdy ona sama czuła się tak okropnie.

Zaczęła fantazjować. W tej fantazji stanęła na tylnych nogach, w taki sposób, że mogła i spoglądała na wszystkie pozostałe kłacze z góry. Te patrzyły na nią z niedowierzaniem. Była księżniczka przyjaźni czuła się wtedy *potężna*. Rozłożyła skrzydła, by jeszcze bardziej poczuć przejmującą kontrolę. Tak, bardzo pragnęła kontroli w tym całym niepokojącym chaosie. Oddychając ciężko, chwyciła gramofon kopytami i uniosła go nad głowę. Ta paskudna muzyka raniła jej uszy, umysł i serce.

Ale nie trwało to długo.

Twilight Sparkle z całej siły cisnęła gramofonem o ziemię. Rozległ się straszny trzask. Złota tuba odpadła, igła się ułamała, płyta pękła.

– Twilight!

Ale Twilight nie słuchała.

Ktoś chwycił ją za grzbiet. Odepchnęła go.

– Twilight!

Nagle przestała walić kopytami... O podłogę?

Nie...

Cisnęło się jej na usta wiele słów.

„Przepraszam” nie było żadnym z nich.

„Nie chciałam” było zbyt wielkim kłamstwem.

– Jak to się stało?

Ale nikt jej nie odpowiedział. Taki był koniec muzyki na Księżycu.

Łzy zebrały się w jej oczach. Jeszcze przed chwilą o tym marzyła. Żeby to wszystko się wreszcie skończyło, w najbardziej efektowny i efektywny sposób. A teraz? Miała ochotę w podobny sposób roztrzaskać sobie łeb.

Wszyscy milczeli, a to milczenie jeszcze bardziej dawało jej się we znaki.

Nie płakała. Zwyczajnie ryczała. Tego było dla niej za wiele.

W końcu usiadła przed gramofonem. Pociągając nosem uniosła to, co z niego zostało. Być może, gdyby w tym szale nie waliła na oślep, wszystko dałoby się jeszcze jakoś... naprawić.

Tak, *naprawić*.

– Były instrukcje?

Instrukcje okazały się zapisaną przez Celestię kartką papieru, z krótkimi informacjami jak korzystać z urządzenia. Ale Twilight nie zamierzała się tak łatwo poddawać. To była jej wina. Zepsuła wszystko.

Nie była technicznie uzdolnionym kucykiem. Owszem, rozumiała fizykę; korba wprowadzało się mechanizm w ruch, następował obrót talerza, igła drgała na rowkach płyty i wytwarzała dźwięki – w porządku. Ale co w środku? Wszystkie te koła zębate? A sprężyna? Co z nią zrobić, żeby płyta nie obracała się za szybko ani za wolno? Gdyby miała wzór, z pewnością metodą prób i błędów udałoby się jej odtworzyć oryginał. Zakłęcia sklejające i scalające znała dość dobrze.

Dlatego skończyła w bałaganie książek, poszukując odpowiedzi.

Niestety bez skutku.

– My nigdy nie obchodziłyśmy świąt na Księżycu – wyznała Luna, stając w progu.

Twilight Sparkle nie poświęciła jej zbyt wiele uwagi.

– Słusznie – odparła beznamiętnie.

Ze złością odłożyła wolumin na *swoje miejsce* i chwyciła kolejny, nawet nie bacząc na tytuł. Jak się okazało – to była psychoanaliza. Wybornie. Z pewnością pomoże.

– Żadnych urodzin więcej?

Fioletowa alikorn spojrzała w stronę Luny. Ta krótka, bardziej przypominająca prawdziwą fryzurę grzywa przypominała jej czasy, gdy po raz pierwszy miała szansę zobaczyć księżniczkę nocy na własne oczy. Prawdziwą księżniczkę nocy, nie Nightmare Moon.

– Żadnych.

Ledwo powróciła na Ziemię i ledwo przybrała dawną postać, a Twilight już ją męczyła osobistymi, ciężkimi pytaniami o przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Pani Nocy wydawała się onieśmielona i teraz była księżniczka przyjaźni wcale jej się nie dziwiła.

Siedziały w wielkiej komnacie Celestii, przy czym ona sama również była obecna. Starsza siostra wyraźnie starała się wspierać młodszą, dotykając ją jednym ze swoich olbrzymich skrzydeł. Ale ta i tak co rusz uciekała wzrokiem.

Luna utrzymywała, że nie pamięta nic ze swojego życia jako Nightmare Moon. Owszem, pamiętała *konflikty*, przez mgłę pamiętała *przemianę*, ale przemyślenia i wspomnienia czarnej klaczy były dla niej zupełną niewiadomą.

– Mamy pewne... teorie na jej temat – powiedziała wreszcie.

Jednorożec oderwała wzrok od notatnika.

– Teorie?

Twilight patrzyła jak Luna obserwuje unoszone przez magię pióro.

– Czemuż to wszystko zapisujecie?

– Och. Robię notatki – mruknęła Twilight. – Wiesz... Ta sprawa z Księżycową Czarownicą jest... bardzo ciekawa.

– Nie bądź taka, Luno. Badania Twilight są zupełnie niegroźne.

Ale Luna nie chciała rozmawiać.

Teraz była księżniczka przyjaźni wiedziała, że wykazywała za mało empatii. Że była zbyt chłodna. I co to w ogóle za tekst: „Ta sprawa z Księżycową Czarownicą jest bardzo ciekawa”? Tak można powiedzieć o książce, nie o czyjejś osobistej tragedii i to prosto w twarz! Nic dziwnego, że Celestia nazwała to „badaniami”.

Tak więc, do pewnego momentu Twilight wiedziała jedynie, że Luna ma jakieś... teorie. Takie, którymi nie chciała się dzielić, przynajmniej nie z nią. Co było w pewien sposób zrozumiałe.

Oczywiście, Celestia znów miała rację. To było głupie z jej strony, tak się obrazić na rzeczywistość. Poza tym, jakoś było jej szkoda Cadance. Byłoby miło spędzić z nią ten dzień i świętować. Minęło już tyle czasu – pora zapomnieć o zepsutym gramofonie. Może Luna nie czciła niczego na Księżycu, ale z drugiej strony, z kim miała to robić? Z czego się cieszyć, co wspominać?

Miała tylko ją jedną – Nightmare Moon.

Źródło dodatkowych kompleksów, ciągłych wyrzutów i powodów, dlaczego się tutaj znalazła.

Tak, to zdecydowanie czas na to, żeby coś zmienić. Może to osłodzi im tę niedolę. Skoro spędziły tu tyle lat, dadzą radę wytrzymać i dłużej. Grunt to wspierać się wzajemnie.

Jeśli można tak mówić o sytuacji, w której jedna z nich nie jest na tych urodzinach mile widziana.